



Zimno, sucho, gorąco...

Drużyna 4 Deserts

Wyróżniamy ich w kategorii Pionier, bo przed nimi nie dokonał tego żaden Polak. Daniel Lewczuk, Andrzej Gondek i Marek Wiekiera wpisali się na karty historii polskich biegów ultra. **Zmierzyli się bowiem w tym roku z jednym z najtrudniejszych wyzwań,**

jakie mogą czekać maratończyka: biegiem 4 Deserts. To wyzwanie fizyczne, psychiczne, ale i logistyczne. 38 dni poza domem, 38 dni udręki. Już planują kolejne wyzwania i znów mają to być działania pionierskie. Jakże? Na razie to wielka tajemnica.

Sahara – gorąco, Gobi – wietrznie, Atacama – sucho, Antarktyda – zimno. Każdy z biegów to 250 kilometrów do pokonania w siedem dni. Czyli, jakby nie licząc, maraton dziennie. Tak pokrótce można scharakteryzować wyścig, któremu sprostał Daniel Lewczuk wraz z dwoma kolegami. Zaczęło ich czterech, ale skończyło trzech. Przetrwali ten wysiłek jeszcze Andrzej Gondek i Marek Wiekiera. Marcin Żuk przebiegł dwie pustynie i musiał się wycofać. Reszta dobiegła bez niego, ciągle mając go w sercach i myślach. Ci trzej, który dotrwali

4 DESERTS BIEGNIE SIĘ NOGAMI, ALE PRZEDE WSZYSTKIM GŁOWĄ.

do końca, są pierwszymi Polakami, którzy ukończyli to wyzwanie, więc pionierami można ich nazwać na bank. A czy są twardzielami? Na przykład Daniel przed czterema pustyniami nie przebiegł maratonu, a tylko połówkę. „Ale trzy razy” – dodaje na swoją obronę. Zaczęli 16 lutego, a skończyli 11 listopada. Poza domem byli 38 dni. „Albo biegaliśmy w upale po górach i pagórkach, albo było tak sucho, że połowie leciała krew z nosa, bo wyschła śluzówka, a połowa walczyła z zatykającym katarem, bo organizm jak zwariowany próbował nawilżyć nos. Albo nie oglądał nas nikt, albo pingwiny. Albo biegaliśmy dłuuuuuą prostą przed siebie, albo w kółko po kilkadziesiąt razy” – opowiada Daniel.

KAŁUŻA, ŁÓŻKO, DOM

Co ich do tego skłoniło? Daniel odpowiada, że wyzwanie. To właśnie lubi. Na przykład z marszu zrobił pełnego ironmana. Ale i dla tych zaprawionych w biegach członków drużyny 4 Deserts była w wielu momentach udręką.

„Andrzej biega maratony w trzy godziny, marka potliwość zaczyna się od

setnego kilometra, ale mimo to wszyscy dostawaliśmy tam nieźle w kość. Trzeba było chwycać się dobrych, ciepłych myśli” – wyznaje Daniel.

On sam myślał o żonie. Jak leżeli w śpiworach w kałuży wody, to wyobrażała sobie, że przytula się do niej w ciepłym, czystym łóżku. Ale bólu nie dawało się oszukać inaczej jak farmakologicznie. Ten aspekt przygody z czterema pustyniami Daniel podsumowuje bardzo sugestywnie: „Mój przyjaciel ketonal”. Nim właśnie tłumił ból kolana, a w myślach wracał do domu. A o czym myśli dziś, jako pierwszy Polak, który zaliczył 4 Deserts? O następnym wyzwaniu biegowym. Choć wcześniej sprostać musi rodzinemu: chce sponadzić potomka. Czekamy więc na młodego Lewczuka albo Lewczukównę i kolejny projekt tych nieco szalonych panów.